

— Armand Grenier.
— Czem się trudni?
— Jest właścicielem fabryki metalurgicznej w N., w pobliżu Verviers.

Urzędnik spokojnie powstał od biurka, przeszedł do sąsiedniego pokoju, zamknął za sobą drzwi, i po upływie trzech minut powrócił jakby chmurny i zniecierpliwiony.

— Bredzisz pani — rzekł sucho — człowiek, którego pani oskarżasz, jest przede wszystkim właścicielem milionowej fortuny, powtórę własnym kosztem utrzymuje zakłady filantropijne tu i w Verviers, po trzecie, jako podpułkownik armii Rzeczypospolitej, odznaczył się męstwem w ostatniej wojnie, nagrodzony wyższymi odznakami honorowymi. Jakże pani możesz sądzić go i ocierać o czyn podobny?

Pani Miller odjęła od oczu chusteczkę koronkową i zaczęła mówić:

— A jednak w mojem uzaleniu niema ani słowku kłamstwa. Niech pan naczelnik sam osądzi. Nic nie zataję, ponieważ panowie jesteście od tego, żeby wiedzieć prawdę. Jestem mężatką, żoną muzyka kawiarnianego, lecz nie żyję z mężem. Różni nas przekonania...

— Prędeż, prędeż, moja pani.
— Jako kobieta rzucona bez opieki na bruk Paryża, musiałam przecież znaleźć sobie jakieś dochodowe rzemiosło.

— Wiem — wtrącił urzędnik — zawierasz pani łatwe znajomości z ludźmi zamożnymi, wciągasz ich w schadzki i wyludzasz kosztowności, które prowadzi pokatny handel. Cóż dalej?

— Pan naczelnik zbyt surowo mnie sądzi. Otóż, przed kilkoma dniami, w kawiarni des Etrangers, poznałam zubożonego fabrykanta, właśnie Greniera. Przyjechał za jakimiś interesami przemysłowymi, na których się nie znam. Przy butelce wina przyszło mi na myśl, że na wystawie pewnego jubilera przy ul. Madeleine, zauważyłam bransoletę z szafirami, która mi się bardzo podobała.

Mówię Grenierowi:
— Mogłbyś mi tę bransoletę kupić.
On zaś na to:
— Nie mogę powiedzieć tak lub nie. Trzeba to zobaczyć.

Nazajutrz z rana udało mi się burżuazja ciągnąć do jubilera.

Zapytał o cenę. Szesnaście tysięcy franków wydało mu się ceną zbyt wygórowaną. Zaczął się wykręcać, że na tak wielki wydatek nie jest przygotowany. On, bogacz, nie przygotowany! Wyszedł i nie kupił... Ponieważ posiadanie bransolety spać mi nie dawało, nazajutrz idę do jubilera i mówię mu otwarcie.

Ten złotnik ma wciąż stosunki z klientelą mego typu, zatem nic nie potrzebowałam przed nim ukrywać.

— Masz pan tu sześć tysięcy franków — powiadam i kładę pieniądze na stół. — Za kilka godzin znowu sprowadzę mego przyjaciela — sknerę. Powiedz mu, że po przejrzeniu księgi inwentarza uznał za możliwe cenę przedmiotu obniżyć do dziesięciu tysięcy franków. Wole mieć bransoletę za pół ceny, niż nie mieć jej wcale.

Jubiler naturalnie przyjął pieniądze i zgodził się na wszystko. Z magazynu pędzę do hotelu, w którym mieszka ów podły fabrykant.

Tu się dowiaduję, że Grenier już zapłacił należność i z walizami wyjechał do miasta. Złatwi jeszcze kilka interesów, poczem pociągiem pospiesznym odjedzie do swego Verviers. Machnęłam ręką pogardliwie. Jeżeli tak, to niech go porwa wszyscy diabli. Popętałam się jeszcze tu i owdzie.

Był i odjechał. Mniejsza z tem, — myślę — i zdążam do mego jubilera, żeby wycofać moje sześć tysięcy franków.

— Cała sprawa na nic, — oświadczam, — z kupna bransolety będzie zero. Zwróć mi pan moje pieniądze.

Jubiler zrobił wielkie oczy:

— Jak to? — dziwi się. — Wszak ten pan był, zakupił bransoletę, i dopłacił dziesięć tysięcy. Dziwił się tylko, że solidna firma obniża cenę towaru w sposób tak rażący. Mówił jeszcze, że przedmiot bardzo mu się podoba i że był zdecydowany zapłacić trzysta tysięcy. Ma żonę, którą ubóstwia, zawiezie jej więc bransoletę na pamiątkę swojej bytności w Paryżu. Pan naczelnik pojmuje, co się stało?

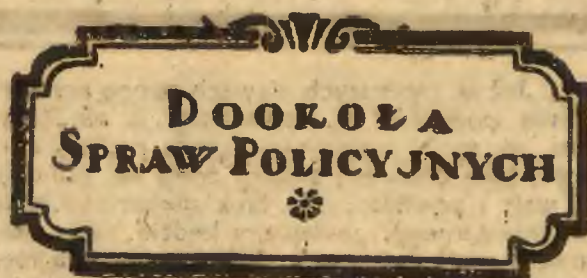
Zona milionera prowincjonalnego otrzymała prezent małżeński, w znacznej części kosztem kobiety, która tak ciężko musi pracować na życie! Jak się pan naczelnik zapatru-

je na tę sprawę? Czy przepisy policyjne zezwalają na tego rodzaju rabunek?

Naczelnik detektywów wzruszył ramionami, wskazał damie drzwi i zawołał:

— Woźny, poprosić następnego interesanta!

W. K.



Egzamin w szkole Okr. Kmdy P. P. w Poznaniu.

Podaje się przebieg kursu II-go, który trwa od 3-go maja r. b. do 2 sierpnia r. b. W komisji egzaminacyjnej brali udział delegaci władz cywilnych jak i wojskowych. Egzamin trwał 4 dni. Jako egzaminatorzy wystąpili następujący nauczyciele:

Z prawa i procedury karnej, p. prokurator Raczynski.

Z śledztwa, p. kom. śled. Danielewski.

Z instrukcji służbowej, administracji, przepisów procedury handlowej i o polowaniach, p. podkom. Musidlowski.

Z geografii i arytmetyki, p. prof. Povel.

Z historii, literatury i piśmiennictwa, p. nadkom. Povel.

Z ratownictwa i higieny, p. Dr. Holtzer.

Z weterynarii, p. Dr. Starkowski.

Z daktyloskopji, p. Kowalewski.

Popularne wykłady o pożarnictwie, naczelnik straży pożarnej p. Kiedacz.

Z wzorcownictwa, p. dyr. Szczawiński.

Z etyki chrześcijańskiej, ks. Ciężyński.

Wzmiankowana komisja przyczyniła się w wielkiej mierze do wyszkolenia kursistów.

Wynik egzaminów był następujący:

Prace piśmienne wypadły ku ogólnemu zadowoleniu.

Z wynikiem bardzo dobrze	19
" dobrze	41
" dostatecznie	12
" niedostatecznie	1

Następny kurs (III-ci) rozpoczął się z dn. 15-go września o godz. 8-ej.

NA PLACOWCE.

—o—

O rewizję poglądów.

Są pewne kategorie myślenia, pewien kąt załamania, których uporczywie trzyma się myśl ogółu publiczności, nie poddając rewizji zapartywań swoich, gdy tymczasem dzień nowy czyni wielkie wylomy w życiu społeczeństwa, prowadząc je na nowe tory i zmuszając do radykalnej zmiany stosunku tegoż do życia.

Do najbardziej, najsilniej zakorzenionych w psyche ogółu błędnych wyobrażeń należy niechęć, jaką ten żywi do munduru policjanta. Niechęć ta datuje się z tych czasów, kiedy policjant rosyjski, pruski czy austriacki stał na posterunku szpiegowskim, kiedy rządy zaborcze wysyłały do Polski armję wywiadowców ochrony, przebraną dla przyzwoitości w mundur strażników bezpieczeństwa publicznego. Nie o porządek, nie o chronić mienia obywatela (ongi „poddanego”), nie o ukrócenie zbrodni, wyśledzenie przestępców i oddanie ich w ręce sprawiedliwości chodziło wtedy zaborcom.

Wyśledzić spisek, postawić w stan oskarżenia lojalność jednostki, czy instytucji, zaarrestować możliwie wielką liczbę uczestników zamachu politycznego — było marzeniem każdego policjanta rosyjskiego od prostego „gorodowego” począwszy, a skończywszy na „ober-policmajstrze”.

Ta płatna banda czynowników nie była stróżami wykonywania prawa, ustanowionego przez wybrańców narodu, jak się rzecz ma obecnie, w konstytucyjnym Państwie polskiem, lecz stała na straży wykonywania nadzwyczajnych ukazów i rozporządzeń władz policyjnych. Policjant rosyjski był jedynie ślepem, bezkrytycznym narzędziem wykonawczym przepisów, które swą wyjątkowością godziły w interesy społeczeństwa polskiego.

I dziś zapewne nieraz wymogi wyższych władz państwowych kolidują z interesami poszczególnych obywateli, którym te lub owe przepisy, czy nakazy nie dogadzają w ich sprawach, dotyczących się w większości wypadków, szybkiego a łatwego zubożenia się jednostki kosztem pomysłowości współobywateli i skarbu państwowego. Ale policjant polski ma i mieć musi w tym razie przede wszystkim wyższe dobro na względzie: interes państwa, jako całości. W dążeniu do tego dobra widzi on swoje ideały.

Krzywdą wielką dlań byłoby przeprowadzać jakieś porównania z minioną na zawsze przeszłością. Wojna europejska wyzwoliła nas z rąk tyranów — naród polski odetchnął swobodnie i począł rozglądać się po zachwaszczonej gospodarce. Istniała stajnia Augiasza, jaką była Polska w pierwszym roku odzyskania niezależności, zamienia się jak pod dotknięciem różdżki czarodziejkiej, po niespełna trzyletniej pracy w dość już silne, zagospodarowane i uporządkowane państwo. Praca ta daje rękojmię, że najbliższa przyszłość ujrzy odrodzony kraj w całym rozkwicie, zwłaszcza gdy warunki rozwoju są świetne już z natury samego położenia na wielkim trakcie handlowym ze wschodu na zachód i bogactwa przyrodzone terenów. Konstytucja z 17 marca nadała obywatelom Polski prawa, których pod wielu względami mógłby pozazdrościć nam obywatel konstytucyjnych, zdawna już uporządkowanych państw Europy.

Czy w uporządkowaniu tem bierze udział policja polska?

Któż mógłby na to pytanie odpowiedzieć przecząco?

Udział policji jest wielki.

A i w samem łonie organizacji zachodzą zmiany nieustanne. Elementy nieodpowiednie usuwane są bezwzględnie. Każdy, najniższy funkcjonariusz policji musi przejść przez szkoły, w których dzieln, oddani swemu zadaniu profesorowie uczą go już nie tylko czytać, czy pisać, bo bez tej elementarnej sztuki nie przyjmując się na stanowisko w policji nikogo, ale uczy go, jak być obywatelem uświadomionym, inteligentnym i chętnym pracownikiem tej wielkiej budowy, której na imię: przyszłość państwa polskiego. Bujny plon wydała już ta praca. Do złotej księgi działalności policji polskiej wpisała już chwila bieżąca krwią niejedno nazwisko poległego za bezpieczeństwo, mienie obywatela i całość państwa bojownika w granatowej czapce.

Inny to już policjant — nie carski stupajka, szpieg i prowokator, nie łapownik, biorący się za ręce z bandytami, nie przemytnik, nie szmugler, nie agent petersburskiej ochrony, lezb wolny obywatel wolnej Rzeczypospolitej — inteligentny pracownik, dobry mąż i ojciec, wierny syn Ojczyzny. Daje krew w codziennej, spotęgowanej dziś nad wszelki wyraz, walce z bagnetem, w które nas pragną wtrącić wrogowie. Daje krew, ma więc prawo głośno żądać od społeczeństwa szacunku i zrozumienia. A jeżeli tu i owdzie zdarzy się, że nie we wszystkim jest jeszcze dobrze, że są braki, to, wierząc, nad zmianą w tym kierunku pracują gorliwie, w pocie czoła, całe rzesze tych, którym nie imponuje bynajmniej policja angielska, francuska, czy amerykańska, a którzy przeciwnie, dążą do tego (i dojdą), że policja polska będzie synonimem ładu, porządku, bezpieczeństwa i ofiarności patrioty znej.

Obojętność społeczeństwa wobec tych dążeń, może wywołać w policjancie polskim zrozumiałe rozgoryczenie. Potrzebna tu jest pomoc, moralne podtrzymanie ze strony obywateli, pochwała nieraz, słowo zachęty i współczucia.

Są jednostki, na szczęście coraz liczniejsze, które policji polskiej tę, tak bardzo potrzebną pomoc moralną ofiarowują.

Fakty te notuje skrzętnie prasa, poświęcona działalności policji państwowej, rozpowszechnia je wśród ogółu pracowników dla podtrzymania ducha i energii. Trochę cierpliwości, wiele pracy, a przyjdzie czas, kiedy społeczeństwo zacznie patrzeć na granatowy mundur policjanta z dumą, stosunki wzajemne polegać będą na uprzejmem zrozumieniu i sympatji, a wzmianki, nieprzychylnie dla policji, w prasie polskiej, przejaśkrawiającej często poszczególne wypadki, staną się rzadkością.

L. M. Ziembkiewicz.